Rok II. Lwów, piątek 7. lutego 1908. Nr. 319.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Przechodziłem wczoraj koło pomnika Bartosza Głowackiego. Na drodze Łyczakowskiej stoją trzy baby i kłócą się zawzięcie. Idą do Pasiek. Jedna radzi iść przez park Łyczakowski, druga głównym gościńcem przez rogatkę, a trzecia chce czekać, aż jakaś fura do Pasiek będzie jechać, na którąby się przysiąść można.

— Chodźcie kumo parkiem, taj to najkrócy.

— Ni! Tam śnigu nieodmietli. Chodźma przez rogatkę.

— Ta joj, ta naco chodzić, bedzi kto jechał, to nas zabierze.

W pół godziny później wracam i widzę moje trzy baby jeszcze na tem samem miejscu.

— Aha — myślę sobie — pewnie czekają na jaką furę z Pasiek. Więc jednak zdanie tej trzeciej zwyciężyło.

Tymczasem nie. Podchodzę bliżej, a baby dalej kłócą się zawzięcie.

— Niszkoda to czasu? — mówi jedna. — Bylibyśmo już w domu przez park!...

— A bez rogatkę może ni, ha? — indyczy się druga — gościniec jak miska, no trza było iść.

— Durne jesteście i tyla! Jichał Bobek i chciał nas zabrać, ta czemuście niesiadały?

Poszedłem — oglądam się — baby się wciąż kłócą. Dochodzę do tramwaju — wsiadam — baby się kłócą. Tramwaj rusza — baby mi zdala jeszcze majaczą tylko — ale widzę, że się dalej kłócą.

I pojechałem do miasta. Ale w drodze przyszły mi takie myśli:

Te trzy baby — to nasze stronnictwa polityczne. Wszyscy dążymy do jednego celu, wszyscy ten cel znamy, wszyscy w nim widzimy zbawienie, ale niemożemy się nato zgodzić, jaką drogą iść do niego. I jak te baby stoimy ciągle na jednem miejscu, kłócimy się i każdy wywodzi swoje racye, podczas gdy dawno moglibyśmy już być u celu, gdybyśmy nie byli — kłócącemi się babami!

U nas i na świecie.

We Lwowie, owem środowisku ruchu umysłowego w kraju, w przodującej we wszystkiem stolicy zanosi się na poważny rozdźwięk między stronnictwami. Przeciw narodowej demokracyi wystąpiło kilka stronnictw zato, że wysuwają we Lwowie cztery swoje kandydatury, między temi podobno i kandydaturę jakiegoś kowala z prowincyi. Niektóre pisma są bardzo tem oburzone, bo — powiadają — wstyd było dla Lwowa, gdyby aż na prowincyi szukał sobie posłów. Znaczyłoby to tyle, że we Lwowie niema odpowiednich kandydatów. Sprawa ta dziwna, nie nowa jednak w stosunkach galicyjskich; przykra jednak i to bardzo przykra z powodu wystąpienia niektórych pism

przeciw kandydaturze prezesa Głąbińskiego.

Kuryer Lwowski fałszywie mniema o naiwności swoich czytelników. Wiedzą oni

Zamordowanie króla portugalskiego i następcy tronu.



dobrze, kim jest prof. Głąbiński. Człowiek ten żywot swój strawił i, jak to mówią, zęby zjadł na polityce, służąc sprawie narodowej. Wyrzekł się ponadto wszelkich osobistych korzyści, a nawet własny majątek znacznie uszczuplił, byle tylko godnie i ze skutkiem pracować dla kraju i społeczności jego.

Jakżeż inaczej wyglądają wobec tego człowieka czystego jak łza — niektórzy inni wodzowie partyj i stronnictw naszych narodowych — lub niby — narodowych. *Kurjer Lwowski* ośmiesza się wprost niedorzecznem swojem wystąpieniem przeciw kandydaturze

dr. Głąbińskiego do Sejmu.

Uporczywie krąży pogłoska, że

Unia demokratyczna rozbiła się.

Nie byłoby w tem nic dziwnego. Myśmy dawno — już u kolebki tego noworodka przewidywali, że niedługi będzie jego żywot, skoro nie obejmuje wszystkich stronnictw narodowych w jedną silną, na narodowym, patryotycznym, polskim gruncie opartą i solidarną organizacyę. Przepowiednia ta sprawdza się i potwierdza w zupełności słuszność tylokrotnie rzuconego przez nas hasła:

Cały naród — to jeden obóz!

I dopóki to się nie stanie, dopóki nie zrozumiemy, że tylko w jedności, w zespoleniu wszystkich naszych dążeń i zabiegów — spoczywa nasza moc i potęga narodowa — dopóty niemamy nadziei lepszej przyszłości.

W robocie przedwyborczej

Ukraińcy zawadzili i o Lwów

organizując tu komitet, mający na celu zbieranie składek na agitacyę hajdamacką a ponadto skupić wyborców, obliczyć ich i wysondować, czy Lwów jest ukraińskiem miastem, czy też nie.

Zdaje nam się, że hajdamacy bardzo niefortunnie się wybrali. Inteligencya lwowska obrządku greckiego jest dość rozsądna i potrafi należycie ocenić zakusy garstki hajdamackich wichrzycieli na ich kieszenie. Ostatnie zresztą wybory do Rady państwa wykazały dobitnie, że hajdamacy we Lwowie nie mają czego szukać. Iwany, Hryćki i inni, którzy sprzedają marony, albo zamiatają ulice, dozorują domy, już dawno poszli w służbę pod czerwony sztandar.

We Wiedniu obradują obecnie rozmaite komisye tak z łona Delegacyi, jak i z łona Rady państwa. Między innemi odbyła posiedzenie komisya budżetowa Izby posłów, na której przemawiał

minister skarbu „rodak" Korytowski.

Oświadczył on, że podatki nietylko nie będą obniżone, ale muszą wzrastać na podwyższenie płac oficerskich i inne cele państwowe!

W komisyi spraw zagranicznych poruszyło kilku mowców sprawę Polaków w Prusiech. Z przemówień wnosić można, że baron Aehrenthal będzie miał ciężki orzech do zgryzienia podczas pełnej sesyi Delegacyi. Być może nawet, że w razie należytej odwagi cywilnej ze strony polskich Delegatów i w razie poparcia ich przez innych słowiańskich delegatów stanowisko bar. Aehrenthala poważnie się zachwieje. Z naszej strony byłoby to bardzo pożądane. Ustawy pruskie gwałcące jakiekolwiek ludzkie prawa, a krzywdzące w okrutny sposób nasz naród i prowokujące nietylko wszystkie ludy słowiańskie, ale cały cywilizowany świat — nie są drobnostką i niepodobna, aby nie wywołały w bieżącej polityce silniejszego tętna.

Jak z Warszawy donoszą, rząd rosyjski zamierza wprowadzić w życie

nauczanie powszechne,

i w tym celu utworzyć gęstą sieć

szkół rządowych,

prowadzonych w duchu państwowym, a mających na celu moskwiczenie polskich włościan. Otwiera się tedy nowy plac boju, nowe niebezpieczeństwo godzi w polski naród. Straszną jest droga krzyżowa, po której naród nasz kroczy, droga martyrologii, której zda się końca niema i niema!

Germanizacya w Galicyi.

Zawsze słynęliśmy z gościnności i uprzedzającej lojalności dla obcych przybyszów. Niemieccy osiedleńcy przed następstwami wojen i wirami niepokojów własnej ojczyzny chętnie się chronili pod opiekuńcze skrzydła królów i praw polskich.

Miasta polskie rządzone prawami magdeburskiemi, zaludnione przez rzemieślników i kupców niemieckich, zakwitły sztuką, nauką, bogactwem, sławą, ale nie zniemczały się. Przeciwnie. Niemiec pod wpływem szlachetnej kultury polskiej stawał się synem tej ziemi i gorącym patryotą polskim, bo używał na równi tych samych praw i tych samych przywilejów, co i gospodarze polskiej ziemi.

Ale myśmy byli za gościnni, za szlachetni.

Zapomnieliśmy i wciąż zapominamy, że konieczność ekspanzyi znagla państwo pruskie do zaborczych zagonów na Wschód.

To państwo nie uznaje uczuć altruistycznych, bo u niego zawsze siła przed prawem staje się naczelną zasadą bytu.

I dlatego nagle, niespodziewanie, stajemy na naszych własnych pieleszach wobec całkiem nowego wroga, któregośmy sami sobie wychowali.

Państwu pruskiemu nie wystarcza, że gnębi naród polski w własnych granicach państwa, wydziera mu język, religię, ziemię.

Ono przewiduje na przyszłość uwa-

ST. POŻAROWSKI. 95

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

I wyszedł, zostawiając Ferdka samego. Na ulicy czekał na niego Burgas.

— Idziecie już spać? — spytał go.

— Niedługo pójdę — odwarknął prawie, bo w ostatnim czasie począł już uczuwać niechęć do Burgasa. Ten ostatni nieumiał mianowicie wymyślać na socyalistów i to Trupiszyna do niego zraziło.

Burgas patrzał chwilę za Trupiszynem, a gdy ten skręcił w ul. Rzeźniczą, pędem puścił się w stronę dzielnicy Żółkiewskiej. Błądził trochę, bo ciemno już było, aż znalazł uliczkę ze składem drzewa i z „psim hotelem".

Powoli i ostrożnie wszedł na płot, a prawie natychmiast u jego nóg znalazły się dwa olbrzymie psy, skacząc i ujadając zajadle.

Burgas wyjął tę niepreparowaną kiełbasę i począł nią psy łagodzić. Dawał im po kawałku, a zgłodniałe kundle zaraz się uspokoiły. Zeszedł więc między nie, począł je karmić i głaskać dalej. Za chwilę był z nimi zupełnie oswojony.

Teraz niebojąc się psów, skierował się ku budce, położył w jej wnętrzu w kącie parę kawałków tej saletrą i siarką zaprawionej kiełbasy, zamknął drzwi do budy, aby psy niemogły dostać się do niej i opuścił parcelę.

Ale nieoddalił się zupełnie, tylko siadł w ciemnym kącie ulicy po przeciwnej stronie, i czekał, obserwując pilnie płot.

Siedział tak może dwie godziny, a ile razy w dali cichej uliczki rozległy się kroki, tyle razy krew w nim ze wzruszenia kotłować zaczynała.

Nareszcie aż mu oddech zaparło.

W ciemnościach ujrzał postać mężczyzny, który, doszedłszy do płotu, przeskoczył go bez namysłu. Na chwilę rozległo się w oddali silne szczekanie, ale uspokoiło je zaraz silne gwizdnięcie.

Burgas schylił się ku ziemi i podbiegł do płotu, do tego miejsca, które było najbliższe „psiego hotelu".

Padł pod parkanem na ręce i przez szczelinę patrzał w głąb parceli.

Męska postać powoli zbliżała się do budy, psy skakały koło niej, aż wszyscy, psy i mężczyzna, znikli w budzie.

Teraz Burgas szybko przeskoczył przez płot, podbiegł do budy i po cichu drzwi do niej prowadzące zamknął na skubel, jaki u nich wisiał.

Psy musiały go wietrzyć przez chwilę, bo poczęły w budzie warczeć, ale Burgas oddalił się znów jak umiał najprędzej. Wrócił na swe dawne stanowisko i znów nadsłuchiwał z zapartym oddechem, co z tego będzie.

Minęło może pół godziny wśród zupełnej ciszy.

A potem w budzie wszczął się jakiś hałas. Krótki, urywany, — i znów cisza.

Burgas aż rękę wsunął pod pazuchę, aby uspokoić bicie serca, które go waliło w pierś jak taranem.

Za kilka minut znów ta sama historya, tylko dłuższa i gwałtowniejsza. Jakieś straszne przekleństwa mięszały się z urywanem, gwałtownem warczeniem psów.

Gdy trzeci raz zerwał się w „psim hotelu" ten sam hałas, był on już dość długi i jakby zmieszany z jakąś walką człowieka ze zwierzętami, bo słychać było uderzenia pięści czy obcasów w oszalowanie budy. Ucichło to znów na chwilę, a gdy po raz czwarty wszczęła się awantura, zdawało się, że buda zmieniła się w piekło i końca temu nie będzie. Straszne ujadanie jakby rozwścieklonych psów mięszało się najpierw z rykiem ludzkim. Ryk ten zmienił się powoli w bolesne wycie — słychać było, jak ktoś wewnątrz całą budą rozpaczliwe trząsł i targał, walił w drzwi, starał się wyłamać szalówki i walczył równocześnie z dziko wyjącemi bestyami.

Trwało to może dwie albo trzy minuty. Tu i ówdzie na ulicy otworzyło się okno, i słychać było głosy pytające się nawzajem, skąd ten krzyk i to wycie pochodzi — ale równocześnie prawie wycie zmieniło się w przeciągły bolesny jęk, potem jakby w skomlenie ludzkie — aż ucichło zupełnie.

Gdy się na ulicy uspokoiło, Burgas podpełznął pod płot, przelazł go, odhaczył znów skubel od drzwi u psiej budy, i pędem wrócił na ulicę, a stąd bocznym zaułkiem skierował się ku miastu.

Był wzburzony i blady od tych strasznych scen, których był nie widzem, tylko słuchaczem.

Poszedł do szynku Bombacha (było to dopiero około północy) i tam przepił resztę pieniędzy, jakie mu się z dziesięciokoronówki, wziętej od Brylanta, zostały jeszcze. Ale to nie wystarczało na oszołomienie się, na upicie aż do nieprzytomności, więc z dobrą jeszcze głową wrócił do domu na Podzamcze, i tam dopiero, uspokoiwszy się trochę, niebawem zasnął twardo.

(C. d. n.)

żając kolonie niemieckie w Galicyi za forpoczty gwardyi pruskiej do zaborów przyszłych, stwarza za pruskie marki w naszym polskim kraju „Bund“.

Każe mu bić w wielki dzwon alarmowy o rzekomych „krzywdach“ ludu niemieckiego w Galicyi i nawołuje do stawiania niemieckich kandydatów do Sejmu polskiego.

To mało! Bezczelność prusactwa granic nie zna, tembardziej, gdy doświadczenie wiekowe pouczyło je, że przy naszej jagnięcej dobroci nie potrafimy się zdobyć w naszej własnej chacie na silny a trwały odpór przeciw bezczelnym uroszczeniom krzyżactwa.

Przed trzydziestu kilku laty ewangelicka gmina w Knihyninie pod Stanisławowem wyżebrała dla siebie grunta miejskie na postawienie zboru ewangelickiego. Ówczesnym Niemiaszkom nie śniło się nawet o walce z Polakami. Dziś pod wpływem pruskiej buty, pastor Zöchler przywozi z Prus pół miliona marek i pod opieką „Bundu“ głośno i jawnie się odgraża, że będzie wykupywać ziemię z rąk polskich dla sprowadzonych z Prus „Kulturträgerów“. A dzieje się to w naszym kraju, gdzie my mamy władzę w ręku tuż pod murami grodu Rewery.

Lecz bodaj czy mamy władzę?

Władza, siła, odporność, gruntuje się na silnem społeczeństwie! I tu z gorżką a bolesną ironią przyznać musimy, że dotąd nasze społeczeństwo nie umiało wydobyć z siebie należytej energii w obronie praw swoich narodowych, polskich.

Hałasy wiecowe nie wystarczą. Niejeden krzykacz wiecowy tuż po „mowie“ o podnoszeniu przemysłu krajowego, zapala papierosa zapałką „niemiecką“, jadąc tramwajem rozmawia byle z kim po „niemiecku“, w kawiarni czyta przeważnie gazety i pisma „niemieckie“, pije u siebie w domu kawę z cykoryą „niemiecką“ itd. bez końca.

Nawet w stolicy kraju do kandydatury na radnego miejskiego przysposabia się pewien jegomość, który głośno i śmiało sam o sobie mówi, że jest z urodzenia Prusakiem (choć chrzczony w ruskim obrządku), żyje w przyjaźni z socyalistami i ukraińcami a w „Bundzie“ obiecuje sobie wywindować się na stanowisko dyrektora, mającego się utworzyć banku „bundowego“.

Gdyby nasze społeczeństwo poczuło w sobie istotną solidarność narodową, to już dawno wypędzilibyśmy w myśl patentu cesarskiego język niemiecki z urzędowania na kolejach, poczcie i żandarmeryi. Mówi się o tem wspaniale na kandydackich zgromadzeniach — opowiada się cuda o wpływowem stanowisku polskiej reprezentacyi wobec rządu austryackiego. Gdzież te wpływy, gdzież ta siła — gdy ten tak ważny nasz postulat wciąż tylko pozostaje w krainie niedoścignionych marzeń?

Nie możemy mieć siły, dopóki sami siebie nie zwyciężymy i sami siebie niewydobędziemy z codziennej niewoli duchowej, w którą z własnej naszej winy i niedbalstwa coraz głębiej zapadamy.

Nauczmy się sami siebie szanować — to wtedy i wróg nas szanować będzie.

Uczmy się od Węgrów. Dopóki sami dobrowolnie się germanizować będziemy, dopóty nie znajdziemy w sobie siły potrzebnej do pouczenia takich „Zöcklerów“ i innych „Bundowców“, że policzkować nas i zbeszczeszczać w naszym własnym kraju nie wolno.

Do tego nie słowa puste, choć hałaśliwe — lecz męzkie czyny prowadzą.

Prawdzic.

Położenie strażników miejskich.

Ciężką i smutną jest dola strażników miejskich. Mimo wytężającej, nadmiernej nieraz pracy nie mają odpowiedniego wynagrodzenia. Trzydzieści jeden strażników miejskich otrzymuje płacę roczną 1032 koron, drugie tyle po 984 kor., reszta zaś po 936 koron a trzech nawet 720 koron. Drożyzna z każdym dniem rośnie, płaca ta więc nie starczy strażnikom na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Trzecią zaś część płacy wydają strażnicy miejscy na mieszkanie. A kiedy przyjdzie starość, z trwogą patrzy strażnik, co da jeść żonie i dzieciom. Wobec tego strażnicy miejscy zwrócili się z prośbą do Rady miejskiej o unormowanie poborów w ten sposób:

1. Systemizuje się posad 120 dla strażników stale zajętych.

2. Każdy do służby przyjęty po 5 latach nienagannej pracy otrzyma stabilizacyę, dającą mu prawa innych stałych sług gminnych tak co do stałości stosunku, co do awansu jak i co do emerytury.

3. Z tych 120 posad ma być 50 w klasie III., 40 w klasie II., 30 w klasie I.

4. Pobory mają wynosić:
w kl. III. 800 płaca, 240 na mieszkanie i 36 na obuwie;
w kl. II. 960 płaca 320 na mieszkanie i 35 na obuwie;
w kl. I. 1000 płaca 400 na mieszkanie i 36 na obuwie.

Nadto przysługuje każdemu prawo do poboru dwóch pięcioleci w każdej klasie a to po 100 koron, które to pięciolecia przy posunięciu do wyższej klasy powinny mu pozostać.

5. Od chwili stabilizacyi liczą się strażnikowi lata służby do emerytury na zasadach funduszu emerytalnego dla funkcyonaryuszy gminy ustalonych z tem, że czas po nad jeden rok w prowizorycznej służbie spędzony wlicza się w emeryturę.

6. Dzisiaj w służbie będących strażników wkłada się w klasy powyższe stosownie do lat służby, jakie mają.

Nie wątpimy, że Rada miejska przychyli się do powyższych życzeń ludzi, którzy są całą duszą oddani służbie dla dobra miasta i spełni ich pragnienia wcale umiarkowane.

Z blizka i z daleka.

(Najwyższe budowle świata. — Miliony dla starych panien. — Sztuczki warszawskich złodziei).

Interesującem jest zestawienie obok siebie najwyższych budowli świata. Na pierwszem miejscu wieża Eiffla wysokości 300 m, potem Metropolitan Life Insurnce Campanile w New-Yorku 200 m, Singer Bilding, New-York 186 m, obelisk w Waszyngtonie 169 m, ratusz w Filadelfii 167 m, Mole Antoneliana w Turynie 164 m, katedra w Ulmie 161 m, katedra kolońska 156 metrów, katedra w Rouen 150 m, wielka piramida egipska 115 m, kościół św. Mikołaja w Hamburgu 144 m, w Strasburgu 142 m, Bazylika rzymska 139 m, kościół św. Stefana w Wiedniu 138 m.

*

Jakiś bogaty dziwak, nazwiskiem Smith, zmarł niedawno w Nottingham w Ameryce i pozostawił majątek 11 milionów koron, przeznaczając go dla starych panien swojego miasta ojczystego. Jako biedny człowiek i sierota przybył do Nottingham i był zrazu prywatnym nauczycielem, wkrótce jednak porzucił ten zawód, otworzył sobie maleńką pracownię tkacką, w której sam pracował, dzięki zaś ciągłym oszczędnościom i zaparciu się, po kilku latach zamienił ją na fabrykę, która się tak rozwinęła, że w niedługim czasie zyskała mu ogromne wzięcie, kredyt i majątek. Ponieważ umarł jako bezżenny i nie pozostawił spadkobierców, więc ostatniem życzeniem spadek swój przekazał tym tylko starym pannom, które stale zamieszkałe są w Nottingham. Zainteresowanie tą staropanieńską schedą wzrosło nawet do tego stopnia, że znalazły się już całe szeregi mężczyzn, pragnących poślubić uszczęśliwione spadkiem kobiety.

*

Pisma warszawskie notują kilka nowych truc'ów, jakimi posługują się rzezimieszkowie i oszuści, grasujący po mieście. Jednym z nich jest zdzieranie czapek z baranka astrachańskiego. Rzezimieszek przystępuje na ulicy do przechodnia, zdziera mu czapkę i nim inni się spostrzegą, ucieka. Stosują ten środek głównie do osób starszych, które nie mogą puścić się w pogoń za złodziejem. Inny sposób, wkraczający w dziedzinę sprytu, zastosowują rzezimieszkowie, którzy krążą w pobliżu instytucyj i biur. Właśnie ofiarą takiego podstępu padł p. S. Bayer, właściciel biura technicznego w Mikołajowie. Udawał on się na telegraf. gdy w pobliżu ul. Marszałkowskiej wszczął z nim rozmowę jakiś młody, przyzwoicie ubrany człowiek — a dowiedziawszy się podczas rozmowy o celu wycieczki p. B., ostrzegł go, by w biurze telegrafu miał się na baczności, gdyż, jak twierdził, grasuje tam banda złodziei. Radził tedy p. B., żeby pieniądze grubsze, o ile posiada, trzymał w rękach lub kieszeni paltota. Nie przypuszczając podstępu, p. B. poszedł za wskazówkami nieznajomego i ulokował posiadaną gotówkę i paczkę z kosztownościami w bocznej kieszeni paltota. Po chwili jednak spostrzegł nieobecność przygodnego znajomego, a następnie z przerażeniem stwierdził, że tenże go okradł. Sprytny rzezimieszek zabrał p. B. sto kilkadziesiąt rubli gotówką i kosztowności, ogółem na sumę przeszło 450 rubli.

List z Paryża.

Paryż, 30. stycznia.

(Nasi i wasi socyaliści. — Teorye Jauresa o państwie przyszłości. — Obietnice pana Guesde'a. — Niech żyje chłopski rozum!)

(T.) Nie tylko wy macie swoje kłopoty z „towarzyszami“ we Lwowie. Mamy je i my w Paryżu. Jakkolwiek paryski Jaures jest nieco kulturalniejszy od lwowskiego Hudeca, posiadają obaj także i wiele cech wspólnych, a mianowicie pewną nieprzepartą słabość do cudzych kas i do składowych groszy robotniczych, a nadewszystko słabość uszczęśliwienia bliźnich cudzym kosztem.

Gdy jednakowoż Dyrektor lwowskiej Kasy chorych uszczęśliwia tylko robotników i przekupki z pod ratusza, p. Jaures zostawszy „Ekscelencyą“ uszczęśliwia już świat cały. Na nieszczęście zabija go śmieszność, a ośmiesza się Jego Ekscelencya przy każdej nadarzonej sposobności.

Tak n. p. z okazyi wielkiej klęski socyalistów na Zjeździe robotniczym w Nowo-Południowej Galii rozpoczęła się w dziennikach paryskich, jakkolwiek rzecz dzieje się w Sydney w Australii, ostra polemika na temat, jak będzie przyszłe państwo socyalistyczne wyglądać? P. Jaures przyparty do muru dał się za język pociągnąć, a każdy jego debiut wywołuje salwy śmiechu w całej prasie nieuprzedzonej. Na zjeździe w Sydney, gdzie wszelkie wnioski socyalistyczne upadły olbrzymią większością (118 głosów, przeciwko 27) rozległ się w sali *unisono* ironiczny okrzyk! „Niech żyje zdrowy rozum!“ Otóż ten okrzyk stał się obecnie we Francyi — rzekłbym — hasłem antisocyalistycznem i powtarza się

wszędzie, gdzie mowa jest o bezrozumnych utopiach społecznych.

Pan Jaures tłumaczy, że rząd a raczej państwo, (bo ściśle biorąc wszelki rząd jest im wstrętny, naturalnie, ile rządem nie są ONI), wyzwoli nas ze wszystkich trosk szarego dnia powszedniego. Państwo ureguluje „produkcyę“ swych obywateli i udział każdego z nich w spożywaniu. Obywatelom nie pozostaje nic, tylko żyć i spożywać. Nieprawdaż, że miła perspektywa otwiera się nam na przyszłość? Cieszylibyśmy się z tego niewątpliwie, (gdyby nie bezsensowne a mgliste frazesy, jakimi p. Jaures stara się półgłówkom oczy zamydlić, niewskazywały najwyraźniej na brak piątej klepki u niego, jak wogóle u tych wszystkich zbawców ludzkości. Mówi on n. p. dosłownie:

„Działanie ogólne wyniknie z kom-„binacyi akcyi centralnej narodu z akcyą „różnych grupowań fachowych — od-„nośnych do poszczególnych gałęzi pro-„dukcyi“.

Psa z kagańcem (bo ciężkie czasy) temu, kto to zrozumie! „Niech żyje zdrowy rozum! trzeba powtórzyć za robotnikami australskimi.

A pan Guesde, drugi luminarz francuskiej partyi socyalistycznej zapewnia nas najuroczyściej, że w jego państwie pracować będziemy zaledwie po kilka minut dziennie. Trzy czwarte naszego czasu zejdzie na pogwizdywaniu w biurze a na nas pracować będą maszyny same. — Poczciwe maszyny!

Z życia króla Karlosa.



Artysta, nie król.

Zamordowany król Karlos nie był królem, tylko artystą, a mianowicie malarzem i muzykiem.

Dowodem tego są bogate zbiory naukowe i wspaniała galerya obrazów, które po nim pozostały. Sam malował, próbując różnorodnej techniki: akwareli, pastelów, rysunku węglem. Na ostatniej paryskiej wystawie obraz królewskiego pędzla przedstawiający scenę z życia rybaków portugalskich, wywołał powszechne zainteresowanie; na wystawie w Lizbonie otrzymał król Karlos złoty medal za obraz: „Wojownicy marokkańscy“. Również odznaczył się jako portrecista. Najczęściej malował modele z ludu, chłopki portugalskie w barwnych kostyumach.

W ostatnich latach wystawiał król prace swe tylko w salonach prywatnych.

Znakomity rzeźbiarz francuski Rodin, którego król podczas pobytu swego w Paryżu odwiedził w pracowni, powiedział o nim:

— Szkoda, że Don Carlos musiał zostać królem. Kto wie, czy nie byłby z niego niepospolity malarz:

Z zamiłowaniem oddawał się też muzyce, grywał artystycznie na wiolonczeli. Opowiadają, że kiedyś król chcąc posłyszeć bezstronną ocenę gry swej, zaprosił któregoś ze słynnych wiolonczelistów do pałacu. Przyjęła go tam królowa Amelia, zawiadamiając, że król z powodu nadzwyczajnego posiedzenia Rady ministrów, nie może być obecnym. Po chwili z za kotary dały się słyszeć dźwięki melodyi. Sąd fachowca wypadł bardzo pomyślnie, stwierdził żywe poczucie muzyki i prawdziwie artystyczny temperament wykonania.

Król jako torreador.

W życiu prywatnem król Karol według powszechnego o nim zdania, był pełen swobody i naturalności. Ceremoniału dworskiego nie lubił i chętnie omijał jego przepisy. Wstawał rano, z namiętnością oddawał się wszelkiego rodzaju sportom. — Szczególne upodobanie objawiał do walki byków; wyrazić się miał kiedyś, że żałuje, iż sam wystąpić nie może na arenie jako torreador. Wreszcie zdecydował się i na taki występ. Pomimo ścisłego *incognito* publiczność dowiedziała się o zamiarze króla i zapełniła budynek cyrkowy do ostatniego miejsca. Król oczekiwał byka ze szpadą, ale przy pierwszym zaraz ataku pośliznął się i upadł na ziemię. Krzyk przerażenia wydarł się z tysiąca piersi; króla ocaliła jedynie zręczność osobista.

Rozrzutny dwór.

Król Carlos nie lubił przymusu etykiety, najlepiej czuł się poza granicami swego państwa, to też często i wiele podróżował. Paryż zwłaszcza był uprzywilejowanem miejscem jego pobytu *incognito*. Powiedzieć miał tam kiedyś charakterystyczne zdanie: „Pięknie jest być królem Portugalii — w Paryżu“. W Lizbonie czuł się skrępowanym, w Paryżu mniej zwracał na siebie uwagi i nie potrzebował liczyć się tyle z kontrolą opinii.



Wytworny tryb życia całej królewskiej rodziny, w szczególności królowej Amelii, pochłaniał znaczne sumy, na które niezawsze łatwo znajdowało się pokrycie. Położenie to wyzyskiwał niejaki hr. Burnay, przybysz z Anglii, sprytny i obrotny awanturnik, który podsuwał królowi różne pomysły, mające powiększyć jego dochody, jak monopol tytoniowy, wielkie przedsiębiorstwa elektryczne, założenie domu gry na wyspie Maderze, gdy zaś projekt ten się nie udał, otworzyć go chciał w słynnym parku Lorangrette w samej Lizbonie, ale i tym razem trafił na stanowczy opór.

Około Burnaya skupiało się wiele rodzin, żądnych użycia a nie posiadających dochodów własnych. Wydatki pokrywała kasa łatwowiernego króla, wykazująca wskutek tego ciągłe niedobory. Sytuacya była tem krytyczniejsza, że od lat szeregu lista cywilna pozostawała niezmienioną. Wynosiła ona tylko 4 miliony franków rocznie. Zaciąganie ustawicznych pożyczek groziło bankructwem, środki przeciw niemu przez doradców króla używane, budziły niechęć, później wzburzenie części ludności. Głównem ogniskiem, w którem się skupiały żywioły niezadowolone, później wprost rewolucyjne, był uniwersytet w Coimbrze. Pozostało także po królu wspomnienie, iż był wytrawnym smakoszem i doskonale znał się na kuchni, sam dawał nieraz przepisy i wskazówki kuchmistrzom pałacowym.

Zazdrosna królowa.

Do malowania portretów, głównie damskich, król sprowadzał sobie różne modele, które służyły mu równocześnie i do awantur miłosnych. Z tego powodu między nim a królową przychodziło nieraz do skalicznych zajść. Przed trzema laty król obrał sobie na „model“ pewną damę dworską. Podczas jej portretowania weszła do pracowni królowa, a widząc inną, niż należało, sytuacyę, strzeliła w przystępie zazdrości do króla dwa razy z rewolweru. Strzały chybiły — a Lizbona na długi czas miała o czem rozmawiać.

Książę Ludwik Filip.



Zamordowany następca tronu książę Ludwik Filip padł ofiarą nie osobistej do niego nienawiści jak król, tylko planu, aby zgładzić całą rodzinę królewską i ogłosić Portugalię za republikę, lub też (bo trudno prawdy dociec w tym chaosie) wprowadzić na tron rodzinę Braganzów. Następca tronu liczył lat 23 i dla swego uprzejmego charakteru był między ludnością lubiany. Robił on królowi przedstawienia, że obecny system rządów doprowadzić musi do katastrofy, ale król nietylko go niesłuchał, lecz za tę krytykę zesłał go na wygnanie pod pozorem inspekcyi portugalskich kolonii w Afryce. Oburzenie było wtedy w kraju tak wielkie, że następca tronu został z Afryki znów odwołany. A przecież lepiej byłoby dla niego, gdyby był w Afryce został!

Rewolucya w Portugalii.

Do dalszych wiadomości, jakie nadchodzą ciągle z Portugalii — dodać należy jeszcze i tę, że ze względu na wysłanie okrętów angielskich i hiszpańskich, do Lizbony — ma w przyszłym tygodniu

odpłynąć 9 okrętów niemieckich.

Sfery urzędowe zapewniają jednak — że rozchodzi się tutaj o zwykłą podróż manewrową. (Dlaczego akuratnie w stronę Lizbony?)

Pierwszym aktem nowego króla

ma być amnestya,

nowy zaś prezydent ministów już zezwolił na wydawanie ponowne dzienników republikańskich zawieszonych przez dyktatora Frankę.

Dotychczasowe wszystkie sprawy mają się zgadzać z tem, że zamach na rodzinę królewską był dziełem

rozgałęzionego spisku politycznego

Sprzysiężeni mieli zamiar zaatakowania gwardyi municypalnej, zamordowania Franki, oraz rodziny królewskiej i ogłoszenia Rzeczypospolitej. Denuncyacya przeszkodziła jednak wykonaniu tego zamiaru, wielu bowiem organizatorów sprzysiężenia aresztowano. Pozostali w liczbie 15 zdecydowali się na krok rozpaczliwy i wykonali zamach.

Król Manuel ma być ciężej ranny, niż przypuszczano z początku.

Spokój, o którym się mówi jest tylko powierzchowny, tak samo i gabinet jest tylko przejściowym.

Ruch rewolucyjny ma się rozszerzać coraz bardziej, a celem jego jest

ogłoszenie republiki.

Rada ministrów obradowała bardzo burzliwie pod przewodnictwem prezydenta ministrów Ferreiry 4 godziny i ułożyła program rządowy, który ma być dziś ogłoszony.

W kołach politycznych słychać, że nowy gabinet zamierza wszystkie, lub prawie wszystkie, wydane przez Franka dekrety, cofnąć, a te, które nie mogą być cofnięte, o ile możności złagodzić. Przedewszystkiem mają być unieważnione dekrety, dotyczące prasy i nietykalności członków parlamentu.

Wczorajsze dzienniki wieczorne witały nowy gabinet sympatycznie.

Z Wiednia.

Z komisyi budżetowej. Przy wczorajszej dyskusyi w komisyi budżetowej przystąpiono do punktu „sól“. Przemawiał najpierw p. Koroszec. Oświadczył się on za sprzedawaniem soli dla bydła po cenie równej kosztom produkcyi, p. Diamand zaś żądał, by odroczono dyskusyę nad rozdziałem „sól“, dopokąd rząd nie zda sprawy co do rokowań z węgierskim rządem w sprawie zniżenia cen soli kuchennej o 10 kor. na 100 kilogr., zaś dla bydła o 2 kor. na 100 klgr., a więc by w XXII artykule pokrycia kosztów: „sól kuchenna“ kwotę 41,829.000 kor. zniżono na 19,328.000 kor., zaś „sól dla bydła“ z 3 milionów na 1,906.000 kor. W dalszym ciągu przemawiał min. Korytowski zwalczając wniosek p. Diamanda zdążający do zupełnego zachwiania dochodów państwa z monopolu solnego. W głosowaniu odrzucono powyższy wniosek a pozycyę „sól“ bez zmiany uchwalono.

Z ADMINISTRACYI.

Wszystkie przesyłki pieniężne i korespondencye w sprawach administracyjnych prosimy nadsyłać tylko pod adresem: Administracya „Gońca Polskiego“, Lwów, ulica Podwale l. 7.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Doroty Panny — gr.-kat. Xenyi Prep.

W piątek rzym.-kat. Romualda — gr. kat. Hryhorya Ap.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek „Stara baśń“. — W piątek „Złodziej“. — W sobotę popołudniu „Wesele“ — wieczorem „Czar walca“.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Z okazyi 50-tej rocznicy Zjawienia Matki Bożej w Lourdes odbędzie się w kościele OO. Jezuitów uroczyste trzydniowe nabożeństwo w następującym porządku: Dnia 8-go b. m. w sobotę o godz. 6-tej wieczorem nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem. W niedzielę nieszpory z kazaniem o godz. 4½. W poniedziałek nabożeństwo o godz. 6-tej wieczorem z kazaniem. We wtorek (dnia 11-go b. m.) jako w rocznicę Zjawienia, sumę pontyfikalną o godz. 10-tej odprawi J. Eks. Najprz. Ks. Arcybiskup Dr. Bilczewski, kazanie wygłosi Najprz. Ks. Biskup Dr. Bandurski. Popołudniu uroczyste konkluzyjne nieszpory o godz. 5½ z kazaniem i procesyą.

Dyrekcya lwowskiej szkoły handlowej, ogłasza, że wpisy wydały nadspodziewanie dodatni rezultat, tak, że Kuratoryum tej szkoły, postanowiło dla przyjętych nadliczbowo uczniów stworzyć równorzędny oddział drugi. Wobec tego Dyrekcya rozpisuje dodatkowe wpisy na ten oddział z terminem do 9. lutego włącznie, w godzinach urzędowych od 11—1 przedpołudniem i 3—5 popołudniu w kancelaryi dyrekcyi (ul. Mikołaja 25. II. p.) Telefon 1111. — Nauka w I. oddziele rozpocznie się dnia 7. lutego, w drugim dnia 10. lutego.

Bal prasy. Komitet balu prasy zajęty jest obecnie rozsyłką zaproszeń. Jakkolwiek jednak komitet posługuje się w tym celu najnowszymi szematyzmami i księgami adresowemi, nie są wykluczone liczne przeoczenia lub omyłki w adresach, jak przekonano się o tem przy rozsyłaniu zaproszeń na poprzednie bale prasy. Dlatego też komitet uprasza tych, którzy pragnęliby wziąć udział w balu, a nie otrzymali zaproszeń, aby raczyli zgłaszać się po nie pisemnie do skarbnika Towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Aleksandra Milskiego, ulica Akademicka liczba 10.

Rabunek. (Z sali sądowej). Na ławie oskarżonych zasiedli Stefan Szewczuk i Paweł Danko, parobcy z Tołmacza koło Batiatycz. Oskarżeni dopuścili się rabunku na osobie gospodarza Mykitki. Podczas uczty chwalił się Mykitka, że ma 1066 kor. i pieniądze te pokazywał obecnym. Kiedy Mykitka wracał do domu, oskarżeni napadli go, ograbili z pieniędzy i zbiegli; Szewczuka skazano na trzy miesiące więzienia, Dankę zaś uwolniono.

Afera Wasińskiego-Śnieguckiego. Jakóba Pollaka, przedsiębiorcę kolejowego, podejrzanego o należenie do szajki Wasińskiego, wypuszczono na wolną stopę, ponieważ okazało się, że był on niewinny. Oczywiście *Głos* zaraz skorzystał z aresztowania p. Pollaka pisząc, że aresztowano machera wszechpolskiego i nuż pod adresem stronnictwa narodowo-demokratycznego wyśpiewał całe czerwone kuranty. Niema to jak towarzysze!

Smacznego apetytu! Na ogół panuje zdanie, że Rusini nie mają zdolności do przemysłu. Tymczasem nawet dość daleko od granicy „ukraińskiej“, bo w węgierskiej stolicy, dało się trzech z nich poznać, jako pierwszorzędnych fabrykantów. Nazwiska ich niewiele mówiące: Wasyl Karpinec, gazda z Synowódzka i mołojcy Wasyl Kowal i Andrzej Komanyckij od Skolego — ale głowy nie od parady.

W piwnicy jednego ze starych domów peszteńskich otworzyli tajną „fabrykę serów“ i prowadzili ożywiony handel ze swym rodzinnym krajem, z Galicyą, robiąc świetne interesy, popsute wreszcie przez wścibską policyę, która zwabiona widocznie przyjemnym zapachem, dobywającym się z fabryki Ukraińców, zagiądnęła do jej wnętrza i zatykając nosy, urządziła w podziemnym lokalu dokładną rewizyę.

Szczególną uwagę władz bezpieczeństwa zwrócił na siebie wyrób bryndzy, wytwarzanej z najobrzydliwszych odpadków kupowanego w halach sera, zepsutego masła i mleka. Paskustwo to umieszczali „fabrykanci“ w ładnych baryłeczkach, przykrywali cienką warstwą prawdziwej bryndzy i oklejali elegancką etykietą, nazywającą ów trucicielski preparat „prawdziwym serem liptawskim“.

Naturalnie policya skonfiskowała cały zapas tych niezrównanych specyałów ukraińskich i część wrzuciła do Dunaju, część zaś zatrzymała celem chemicznego badania przez sądowego rzeczoznawcę.

Jakim pokupem cieszyły się wyroby zacnej spółki, dowodzi fakt, iż w samym tylko ostatnim tygodniu wysłała ona do Galicyi 34 centnary metryczne „liptauera“, co wykazuje, że mieszkańcy tego kraju koronnego mają niezwykle strawne żołądki, gdzieindziej wybuchnęłaby bowiem zapewne do tego czasu epidemia cholery, lub coś podobnego. Jeden z dzienników peszteńskich, donosząc o tym fakcie, kończy ironicznie: „A może to ukraiński fortel polityczny? Po koncercie w wiedeńskim Reichstagu, po awanturach dra Baczyńskiego i innych krokach „politycznych“ galicyjskich Rusinów, gotowiśmy przypuścić, że pp. Karpinec i Ska są wysłańcami jakiegoś komitetu nacyonalnego, który postanowił wytruć Lachów bryndzą fałszywą, zamiast ich gromadnie za San wypędzać!“

Z pola wyborczego. Z dalszych ruskich kandydatur zatwierdził „Narodnyj komitet“ następujące dalsze: na pow. Rawa ruska: Onufry Sołoducha (włościanin); powiat Stryj: dr. Eug. Oleśnicki, poseł do Rady państwa; zaś „Russkaja Rada“ zatwierdziła dalsze kandydatury staroruskie: na powiat Horodenka: Tad. Chłopecki, właść. dóbr; na pow. Sambor: Stefan Pełechaty; na pow. Sokal: dr. Dymitr Markow, poseł do Rady państwa; w Brodach uchwalono kandydaturę dra Włodz. Dudykiewicza; w Stryju: Grzegorza Skoblika (starorus.); w Bochni zaś zgłosił swą kandydaturę na posła do Sejmu, burmistrz Bochni, Ferd. Maiss. W Nowym Sączu natomiast z powodu ciągłych nieporozumień co do kandydatury ze strony demokratycznej, nie uchwalono dotąd żadnej kandydatury. Szanse jednak najprawdopodobniej przechylą się na stronę min. dr. W. Korytowskiego.

Aresztowanie w teatrze. Onegdaj aresztowano w teatrze służącego Edmunda Wanga i jego kochankę. Wang na podstawie sfałszowanych listów redakcyjnych wyłudzał od dyrekcyi teatralnej bilety wolnego wstępu i w ten sposób ze swoją „binią“ rozpierał się po pierwszorzędnych fotelach, udając dżentelmena i trykotowego konesera. Aż przedwczoraj rzecz się wykryła i Wang wraz ze swoją przyjaciółką z foteli pomaszerował prosto do zakratowanej loży.

Czyżby wojna? Z powodu nadania przez cesarza Franciszka Józefa p. Kazimierzowi Osiecimskiemu prawa dołączenia do własnego nazwiska, tytułu i nazwiska matki swojej, urodzonej hr. Huttęn-Czapskiej, w warszawskiem *Słowie* pojawił się list hr. Adama i Jerzego Czapskich z Litwy, w którym autorowie, wyraziwszy „oburzenie, że cesarz Franciszek Józef nie zapytał ich w tej sprawie o zgodę, (!) i oświadczywszy, że zaprotestują przeciw temu na właściwej drodze, piszą w końcu: „Nie może przecież być obojętnem dla zamieszkałej w Rosyi rodziny hr. Czapskich, że rząd austryacki i p. Kazi-

mierz Osiecimski traktuje ją, jako wygasającą, albo też jako *quantité negligeable*, z którą liczyć się nie ma potrzeby. Oprócz tego, należy uwzględnić i tę jeszcze okoliczność, że samo nadanie takiego prawa do tytułu i nazwiska, stanowi w danym wypadku kwestyę międzynarodową". A więc Polacy mają nową sprawę międzynarodową i to dzięki p. Osiecimskiemu-Czapskiemu... Co za szczęście!

Bal w parterze. Mikołaj Majewicz przy ul. Dąbrowskiego l. 12, pobił w nocy dozorczynię domu, u której mieszka, obudził lokatorów ze snu, wybił szyby w drzwiach bramy a aresztowany urządził awanturę na inspekcyi policyi.

Na czatach stali codziennie Hieronim Ilnicki ze swoim kolegą, a kiedy tylko zobaczyli, że woźnica mleczarni przeworskiej St. Pukas wchodził do bramy na ulicy Sykstuskiej, porywali z wozu kilka flaszek śmietanki i urządzali sobie w ogrodzie jezuickim ucztę śmietankową. Wczoraj jednak poszli na „kozie mleko" do aresztów.

Cichy emigrant. Tapicer Leon Dornberger, któremu zajęto sądownie meble w jego sklepie przy ulicy Pańskiej l. 15, sprzedał po cichu ruchomy i nieruchomy dobytek i wyjechał do Ameryki, przed nikim się niezwierzając ze swoim zamiarem.

Amator pracy. Do kupca Chaima J. Reisa zgłosił się robotnik prosząc o zajęcie. Kiedy Reis wyszedł na chwilę z pokoju rzekomy robotnik „świsnął" portfel ze 100 koronami i paszportem i dał drapaka, kędy cytryna dojrzewa.

Wścieklizna. Onegdaj pojawił się w Zamarstynowie pies wściekły, który pokąsał 15 osób, wczoraj zaś w młynie Akselrada na Żółkiewskiem rzucił się inny pies na strażnika akcyzowego, ale został przez niego szablą poraniony. Oba psy były prawdopodobnie wściekłe.

Magistracka mądrzyzna. To, co teraz usłyszysz, kochany czytelniku, nie jest ani fantazyą naszego reportera, ani opowiadaniem z wysp karaibskich, tylko rzetelną lwowską magistracką nowiną.

Na ul. Kaźmierzowskiej l. 12 jest skład żelaza Birnbauma. Jest to samo grube żelazo, a więc sztaby, blachy, szyny, i t. d. Skład ten egzystuje 53 lat. I jakoś dotąd nikomu niezawadzał, nikomu na myśl nieprzyszło, aby on był groźnym dla bezpieczeństwa publicznego. Aż oto onegdaj otrzymuje p. Birnbaum taki akt magistracki, aby z dziedzińca domu żelaziwo usunął, a to z powodu niebezpieczeństwa pożaru!

Palące się żelazo — to bardzo dobry wynalazek dla urzędników magistrackich, pracujących na własną rękę i dla własnej ręki. Autor a właściwie inicyator tego edyktu, inżynier magistracki D., musi cierpieć na haluncyacye ogniowe, bo przy normalnych zmysłach niewydaje się tego rodzaju ukazów. A może trawi go tylko inna, więcej prozaiczna gorączka?

Dziwne doprawdy stosunki. Pewna część Lwowa jest rzeczywiście podminowaną materyałem palnym. Druga dzielnica mianowicie. Mieszczą się tam po strychach i piwnicach całe magazyny rzeczy, które na wypadek ognia mogą się stać wybuchowemi. Całe kufy spirytusu do fabrykowania wódek i koniaku, złożone są w piwnicach. Mnóstwo towarów z cellulozy, równie jak proch niebezpiecznych. Po strychach sienniki słomą wypchane, stare meble jak próchno się palące — po piwnicach oliwy, smary, i inne niebezpieczeństwa. Ale tego magistrat niewidzi. Tam niezagląda, tem się nie interesuje. Pan inżynier D. zobaczył tylko sztaby i szyny żelazne, i przeraził się. Wolno mu, jeźli widzi w tem swój obowiązek, czy interes, ale cóż urząd budowniczy na to? Czemu on takie idyotyzmy podpisuje i na miasto puszcza? Mało jeszcze ten magistrat jest ośmieszony i zdyskredytowany, że o „palne żelazo" gwałt się robi i za miasto wywozić każe? Właściciel handlu wniósł rekurs do Rady miejskiej, która ten ukaz zapewne skasuje. Ale czyż Rada miejska jest na to, aby się zajmowała podobnemi aferami?

Korespondencye Redakcyi.

Pp. M. I. i B. J. w Solce. Serdeczne dzięki za słowa uznania i życzliwości, które są nam bardzo miłe i stanowią cenną zachętę do dalszej pracy.

Wny F. T. w Lincu. Prenumerata kosztuje 1 koronę. Zwyżkę 20 hal. zaliczamy WPanu na przyszły miesiąc.

Z KRAJU.

Rozszarpana przez kruki. W pobliżu Wierzbołowa nad granicą pruską wydarzył się straszny wypadek, iż głodne kruki rozszarpały 10-letnią dziewczynkę, córkę okolicznych gospodarzy. Dziecko zabłąkało się i wskutek zimna i zmęczenia padło na ziemię zemdlone. Znaleźli je robotnicy, dążący do pracy w lesie. Ciało dziewczyny, która dawała jeszcze słabe oznaki życia, było prawie zupełnie poszarpane, w niektórych miejscach powyrywane były kawały ciała. Kruki dokonały swego dzieła w ciągu godziny, gdyż dziecka przez taki przeciąg czasu nie było w domu.

TELEGRAMY.

Wojna Rosyi z Turcyą.

Petersburg. Położenie w Tyflisie jest tego rodzaju, że koła wojskowe na Kaukazie utrzymują, iż wojna z Turcyą jest nieunikniona. Turcya zbroi się gorączkowo, i co ważniejsza nie przeczy temu. **Położenie jest bardzo groźne; lada dzień nastąpi starcie wojsk rosyjskich z tureckiemi.**

Zwołanie Sejmu.

Wiedeń. Sejm galicyjski na dłuższą sesyę będzie zwołany w pierwszej połowie czerwca.

O mandat Breitera.

Wiedeń. W sprawie wyboru Breitera uchwaliła komisya legitymacyjna uzupełnienie dochodzenia.

Wyszły im pieniądze!

Wiedeń. W tutejszym zakładzie zastawniczym „Doroteum" zabrakło wczoraj pieniędzy i ruch musiał być na parę godzin przerwany. Kwota wypożyczona na same zastawy wynosi 15 milionów koron. Jest to niebywała suma i dowodzi ona olbrzymiej deruty pieniężnej. A Wiedeń posiada ponadto kilkadziesiąt mniejszych zakładów zastawniczych.

Rewolucyjne wyroki śmierci.

Londyn. „Daily Tel." donosi, że Stołypin i W. Ks. Mik. Mikołajewicz otrzymali od rewolucyonistów wyroki śmierci.

Wywłaszczenie.

Wiedeń. „Allg. Ztg." donosi z Berlina, iż kanclerz Bülow jest osobiście zaangażowany w przyjęciu ustawy o wywłaszczeniu i w razie jej odrzucenia przyjdzie do poważnych komplikacyj.

Berlin. „Berliner Tageblatt" zaprzecza doniesieniu korespondencyi parlamentarnej, według której cesarz Wilhelm życzy sobie cofnięcia przedłożenia o wywłaszczeniu.

Dymisya bar. Aehrenthala?

Wiedeń. „Die Zeit" podaje wieść, powstałą w kuloarach Izby poselskiej, według której stanowisko ministra spraw zagranicznych br. Aehrenthala jest zachwiane. Powodem ma być zimne przyjęcie, jakiego doznał minister w delegacyach, oraz ostra krytyka, jaka ze wszystkich stron podnosi się przeciw jego wywodom.

Goście pogrzebowi.

Wiedeń. Dziś na pogrzeb króla i następcy tronu wyjechali do Lizbony jako zastępcy cesarza, adjutant cesarski gen.-major ks. Hugo Dietrichstein i podkomorzy rotmistrz hr. Hoyos. Ogólne zdumienie panuje, że nikt z członków cesarskiej rodziny, jak to nawet w mniej znacznych wypadkach bywa, **niezostał na pogrzeb wysłany.**

Nowe wzburzenie w Portugalii.

Lizbona. Dziś zawinęły do portu angielskie okręty wojenne, mające chronić rodzinę królewską na wypadek knowań republikańskich. W mieście panuje z tego powodu olbrzymie wzburzenie. Uważają to jako wielki nietakt Anglii, że traktuje nowego króla jako powierzonego swej pieczy pupila. Postępowanie takie — pisze prasa stołeczna — więcej podkopuje tron, niż zamachy republikańskie.

Rezolucya polska w parlamencie Rzeszy.

Berlin. W parlamencie wnieśli wczoraj Polacy rezolucyę, w której proszą kanclerza, aby spowodował rząd pruski, by cofnął przedłożony pruskiemu sejmowi projekt ustawy o zarządzeniach celem „wzmocnienia niemieckości" w Prusiech zachodnich i Poznańskiem.

Aeronautyka rosyjska.

Petersburg. Utworzona przy głównym zarządzie inżynieryi wojskowej w Petersburgu, komisya w sprawie budowy balonu ze sterem ukończyła swe czynności. Opracowano projekt balonu ze sterem typu „Patrie." Główny zarząd inżynieryi ma zażądać od rady wojskowej na budowę balonu 200.500 rubli. Balon będzie mógł utrzymać 5 ludzi i będzie zbudowany w Rosyi. Budowa jego ukończoną zostanie w sierpniu.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Ze świata górnych tonów.

Jak wiadomo, tenorowy głos coraz bardziej ginie w Europie. Nietylko u nas, ale w Niemczech, we Włoszech, we Francyi, coraz bardziej się skarżą na brak tenorów i coraz smutniej przewidują, iż przyjdzie niebawem chwila taka, kiedy o tenorowych śpiewakach będziemy się dowiadywali jako o czemś, co było w przeszłości i co poznać możemy jedynie z gramofonów. Zapytywano już lekarzy, dlaczego głosy tenorowe giną? Odpowiedzieli, że wogóle wszystkie głosy stopniowo będą ginęły, jeżeli dalej będziemy żyli w ten, co teraz sposób: nerwowo, gorączkowo, w ciągłej walce o byt. Tenorowy głos, jako najdelikatniejszy i najsubtelniejszy ze wszystkich, bo nawet delikatniejszy od sopranu, ginie z powodu tej walki o byt pierwszy. Wkrótce, jeżeli kobiety zaczną same na siebie pracować, a nie będą żyły kosztem mężczyzn, więc jeżeli same wystąpią na arenę i będą toczyły walkę o byt, to zaczną ginąć soprany, a w miarę dalszego rozwijania się życia gorączkowego i nerwowego, zaczną się wogóle psuć wszystkie głosy i nie będzie tak samo tenorów i barytonów, sopranów, mezzosopranów i kontraltów, jak nie będzie twarzy o idealnych, niebiańskich rysach, malujących dusze łagodne, niesplamione ani zawiścią, ani złością, ani innemi podłemi uczuciami, wytwarzanemi przez walkę o byt.

Jan Reszke, przerażony tą odpowiedzią paryskiego fakultetu medycznego, postanowił przecież poszukać we Francyi ukrytych tenorów i przy pomocy rządu francuskiego przeprowadził rozpisanie konkursu, wzywającego wszystkich mających głos tenorowy, a chcących poświęcić się śpiewowi, do zgłoszenia się do komitetów, rozrzuconych po całym obszarze Francyi. Zgłosiło się 268 młodzieńców, mających głos tenorowy. Niestety, olbrzymia ich większość ma go z rozmaitemi wadami, tak, że przypuszczają, iż zaledwie jeden na dwudziestu stanąć będzie mógł do konkursu, który się w kwietniu odbędzie w Paryżu. Reszke zajmuje się podobno ogromnie, z wielkiem poświęceniem i wytężeniem sił urządzeniem tego konkursu, a w sferach muzycznych Paryża żywią dla niego zato wielką wdzięczność.

*

Doskonały wynalazek zastosowano w operze berlińskiej. Oto mało jest na świecie śpiewaków, którzyby wymawiali tak wyraźnie, jak np. Bandrowski, że można rozumieć cały tekst śpiewanego przezeń utworu. Śpiewaczek zaś, wymawiających wyraźnie, jest jeszcze mniej. Więc zdarza się często, że publiczność niema najmniejszego wyobrażenia o tem, co się dzieje na scenie i jakie uczucia wypowiadają grające osoby. W duetach, tercetach, kwartetach tembardziej niema się wyobrażenia o tem, co śpiewacy śpiewają. Wynalazek polega tedy na tem, że na tej części kurtyny, która jest stałą i nie rusza się z miejsca, a znajduje się w górze sceny, pojawia się podczas śpiewu tekst śpiewanej aryi oświetlony światłem elektrycznem.

Urzędnik teatralny siedzi za kulisami i ma cały aparat elektryczny. W chwili, gdy śpiewak lub śpiewaczka zaczyna swoją aryę, pociska guzik elektryczny i tekst tej aryi pojawia się na kurtynie. Jeżeli jest duet, to dwa wiersze są równocześnie oświetlone, jeżeli tercet to trzy wiersze i tak dalej; a jeżeli solo na tle chóru, to chór pod spodem a solo na górze. Publiczność upodobała sobie podobno bardzo tę innowacyę.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Kucharki restauracyjnej do samoistnego prowadzenia interesu lub zarządu, poszukuje zaraz Mleczarnia Popiela — Lwów Grodecka 53. 205

Grunt budowlany pod 4 kamienice z 2-ma frontami, przy ulicy Zborowskiej, tanio do sprzedania. Wiadomość: Gawęda, ul. Królowej Jadwigi 21, II. p.

Uczeń mający opiekę rodzicielską znajdzie umieszczenie w magazynie nowości, T. Górski, Lwów, pl. Maryacki. 210

Ossolińskich l. II, Petranek. — Wezmę inteligentną pannę na wspólne pomieszkanie z wiktem lub bez, zaraz. x

Uczeń IV. klasy gimn. poszukuje lekcyi. Łaskawe zgłoszenia, Ochronek l. 1, parter na prawo — drzwi Nr. 3. x

Lekcyi języka i literatury polskiej, języka niemieckiego oraz przedmiotów z zakresu wykształcenia średniego udziela dyplomowana w Królestwie nauczycielka, posiadająca długoletnią rutynę. Zgłoszenia przyjmuje p. Jasińska, ulica Boimów l. 4.

Roboty krawieckie!! Przyjechawszy poszukuję tą drogą zajęcie w domach prywatnych i robię wszelkie suknie, saki, żakiety. Aniela, Kaspra Boczkowskiego 10, drzwi 2. x

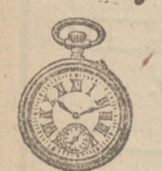
Biedny uczeń VI. kl. gimn. prosi P. T. łaskawych Państwa o lekcyę. Łaskawe zgłoszenia do Administracyi Gońca przy ul. Krzywej 6. v

Z powodu wyjazdu meble do sprzedania. Zgłaszać się ulica Sapiehy 21, I. p., na prawo. 216

Dziewczyna lat 14, do łatwej posługi zaraz potrzebna. Zgłosić się Chorążczyzna 16, parter, Nr. drzwi 2. 218

Młodszy pomocnik z działu korzennego znajdzie natychmiast umieszczenie. Gliński, plac Bema 1. 214

Proszę żądać!



darmo i opłacony mój prześlicznie ilustrow. główny katalog z przeszło 3000 ilustracyami srebrnych i złotych
zegarków
towarów muzycznych itd.
Pierwsza Fabryka zegarków w Brüx
Hans Konrad
c. k. dostawcy nadwornego w Brüx Nr. 893 (Czechy).
Prawdziwy szwajcarski roskopf-patentowany zegarek ankrowy K 5. Rejestrowany „Adler Roskopf" anker remontoir 7 K. Prawdziwy srebrny zegar remontoir K 8·40. Niema ryzyka! Dozwolona zamiana i zwrot pieniędzy. (221)

Popiel, ulica Dominikańska 9 lub Grodecka 53, sprzedaje chleb razowy wiejski. 206

Celem otwarcia magazynu bardzo rentownego, poszukuję wspólnika z kapitałem do 10.000 K. Zgłoszenia do Administr. Gońca, filii, Krzywa 6, pod A. Ziembiński. 225

Filozof, doświadczony nauczyciel obejmie lekcyę w miejscu. W. S. Uniwersytet. 226

Kamieniczka, półpiąterko, za rogatką Grodecką do sprzedania. — „Kamieniczka" poste restante, Lwów. 228

Ubranie frakowe prawie nowe, sprzedam. — Pańska 13, — godz. 3—4 popoł., drzwi Nr. 5 w podwórzu. 227

Ładne mieszkanko, blizko tramwaju, całe piętro wyłącznie dla siebie 3 pokoje, balkon, kuchnia z wodociągiem, łazienka, klozet, osobna galerya, zaraz do wynajęcia, ulica Elizy Orzeszkowej 6. 229

Darmo i opłacony



wysyłam każdemu mój duży wspaniale ilustrowany katalog główny z przeszło 3000 ilustracyami trwałych, dobrych a tanich towarów muzycznych wszelkiego gatunku.
HANS KONRAD
Dom wysyłkowy towarów muzycznych, c. k. dostawca nadworny, Brüx Nr. 894 (Czechy). (222)
Skrzypce do nauki bez smyczka już za K 4·80, 5·50 do 6·80. Smyczki do skrzypiec K —·80, 1·00. Cytry, flety, klarnety, harmonie i t. d. w wielkim wyborze na składzie. Niema ryzyka. Zmiana i zwrot pieniędzy dozwolone.

Sprzedaję tanio aby sprzedać wiele!
Zmiana lokalu. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić że Skład obrazów, sztychów, akwareli i introligatornię przeniosłem przy **ulicy Wałowej l. II a.**
M. Kuczabiński.

TAPICER i DEKORATOR
RUDOLF NICK
WE LWOWIE, RYNEK 12
OFICYNA, II-gie PIĘTRO,
— WYKONUJE —
wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, elegancko i gustownie po cenach możliwie najniższych. Na listowne życzenia zgłaszam się natychmiast pod danym adresem.

Kto chce
kupić lub sprzedać kamienicę, drzewostan lasowy, majątek ziemski, oddzierżawić go, zapotrzebuje albo poszukuje oficyalistów wszelkiej kategoryi, służbę dworską, ekonomiczną i administracyjną, niech się zgłosi do koncesyonowanej fachowej agencyi dóbr, Jagiellońska 17, z dołączeniem znaczka 20 groszowego. 196

Kurs Tańców
dla początkujących rozpoczynam 2. lutego b. r. Wpisy przyjmuję w każdej porze. KOSTYUMY 250 par wypożyczam i wysyłam na prowincyę
Nowicki
167 Ormiańska 4, II. p.

200 kor. miesięcznie
może każdy łatwo zarobić Szczegóły darmo i opłatnie na zgłoszenia przez Biuro gazet Olszewskiego, Lwów, Kilińskiego 1. 88

GAZY NA SUKNIE, MATERYE KORONKOWE, KORONKI, WSTĄŻKI, WACHLARZE, POŃCZOCHY, RĘKAWICZKI SZALE TEATRALNE :: POLECA NAJTANIEJ
Ferdynand Güttler
ulica Halicka 20. 148

M. Popiel
Dom komisowo-handlowy Lwów, Dominikańska l. 9. Każdą ilość mleka dworskiego i śmietany kwaśnej kupi. 207

— ŹRÓDŁO —
KONSUMCYJNE
DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Lwów, ul. Dominikańska l. 9, obok Rynku.
Tanio sprzedaje i nabywa jakoteż w komis przyjmuje: wszelkie doborowe produkta wiejskie jako to: mleko, masło, miód, owoce, drób żywy i bity, kiszki i kiełbasy dworskie i t. p. — Pośredniczy we wszelkich kupnach i sprzedażach z wykluczeniem towarów pruskich. Artykuły w komis poruczone do ośmiu dni sprzedaje. Uprasza o łaskawe zgłoszenia jakichkolwiek artykułów do zbycia.
Z poważaniem
Marya i Henryk Popiel
Lwów, Dominikańska l. 9, obok Rynku. 208

BILARDY
amerykańskie, jakoteż i inne własnego wyrobu poleca Pierwsza krajowa fabryka i warstat reparacyjny jedyny we Lwowie
Maurycego Andraszka
Skarbkowska 43. 142

CAFFÉ RESTAURANT
RÓG ULICY KOŚCIUSZKI I SYKSTUSKIEJ.
Codziennie podwójny koncert muzyki wojskowej oraz Wiedeńskiego kwartetu Schramlów. :: Najlepsza kawa. :: Potrawy wyłącznie na deserowem maśle. :: :: Wstęp wolny. :: :: O liczne odwiedziny upraszają FRANZ & WOLLMAN.
31

SERY KRAJOWE
POLECA **MLECZARNIA PRZEWORSKA**
Lwów, Sienkiewicza 3, plac Smolki 5, ul. Słowackiego 8.
207

Nie istnieje już konkurencya!
— Najnowszy Zakład ogrodniczy w kraju —
JANKOWSKI we Lwowie, przy pl. Bernardyńskim l. 2.
poleca świeże cięte kwiaty.
Na prowincyę wysyła w najstaranniejszym opakowaniu. Dla kasyn i komitetów balowych do 50 koron 20 procent opustu, nad 50 koron 35 procent opustu. Telegramy Jankowski, plac Bernardyński. 187

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P.T. Publiczność, że kupiłem od Pana Bratkowskiego
ZAKŁAD KĄPIELOWY
Z URZĄDZENIEM Z NAJWIĘKSZYM KOMFORTEM.
Zarazem donoszę, że oprócz kąpieli mineralnych są także i zwykłe.
Wanna porcelanowa z tuszem I. kl. 1·20 K
Parnia z tuszami I. kl. 1·20 K
Wanna cynkowa II. kl. 70 halerzy. 238 t
J. ALBIN POLLAK LWÓW, SKRZYŃSKIEGO 10.

Gdzie pójdziemy na śniadanie?
Kto się posilić pragnie doskonale,
Podjeść wybornie, napić się po uszy,
Niechaj się nigdzie ni na krok nie ruszy,
Tylko do Fuchsa, ulica Podwale
Pod liczbą siedm. Bufet tam bogaty:
Wódeczka, szynka, kawior i kiełbasa,
Sery, sardynki, różne marynaty,
Pilzneńskie piwo — pij, popuszczaj pasa.
Przyjdź z kolegami, nawet ze swą panią.
Smacznie tam wszystko i zdrowe, a tanio!

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów, plac Maryacki 4,
urządzony z komfortem, poleca się łask. względom podróżującej P. T. Publiczności. Położenie prynecypalne. Oświetlenie elektryczne. Kąpiele. — Usługa staranna. Restauracya renomowana. Ceny przystępne. *Zarząd.* (187)

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE!
Znakomite Płótna Korczyńskie
i wszelkie inne wyroby tkackie.
Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdy czas poleca:
TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA
»pod opieką Najśw. Rodziny« 1713
w KORCZYNIE obok Krosna (Galicya).
Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

Skład Płócien Korczyńskich
Lwów, ul. Halicka 16.
Poleca: Płótna, Weby, Ręczniki, Obrusy, Serwety, Chustki, Ścierki, Płócienka, Drelichy, Perkale, Batysty, Dymki, Zapoty, Halki, Pończochy, Skarpetki, Stołową bieliznę, damską i męską w wielkim wyborze, Kołdry, Materace, Poduszki, Sienniki, oraz kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200. 116

Małżeństwo bezdzietne szuka mieszkania za omiatanie kamienicy, ulica Nabielaka 1, Antoni. x

„BYT" maszynki pończoszkarskie — sprzedawane we Lwowie przy ulicy Kołłątaja l. 2, po cenie K 225, można dostać za cenę 84 K u firmy **Libal i Spółka** we Lwowie przy ulicy Kochanowskiego 39/4. Tam też można zasięgnąć informacyj o maszynach pończoszkarskich wszystkich systemów i nazw. 110

Krajowa Fabryka Krawatów Zofii Tokarowskiej we Lwowie, ul. Fredry 3.



sprzedaje najtaniej krawaty w najrozmaitszych fasonach. Przyjmuje również do roboty.

Kompletne WYPRAWY SREBRNE
od najtańszych do najwykwintniejszych.
J. Dąbrowski
Lwów, Hetmańska 4.
959—5

Kto
chce cokolwiek korzystnie sprzedać lub kupić znajdzie radę.
Pl. Dąbrowskiego 7,
II. piętro.
Z prowincyi marka na odpowiedź.

Najwyższe ceny płaci
za używane meble, dywany, portyery, kasy ogniotrwałe, powozy, sanki, uprzęży, zwierciadła, dzieła sztuki, kosztowności i inne sprzęty domowe oraz kupuje wszelkie przedmioty z prowincyi 237 t
Doroteum
Lwów, ul. Szajnochy.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
DRUKARNIA »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI. POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.